

Amerykańska ruletka wyborcza

13 listopada 2016

Kiedy polskie media donoszą o „miażdżącej” wygranej i przewadze w wyborach prezydenckich republikanina Donalda Trumpa nad jego kontrkandydatką, demokratką Hillary Clinton – nie uściśla się, iż chodzi o przewagę w przewidywanych na grudzień tego roku wyborach elektorskich („electoral vote”), które nastąpią jak zwykle dopiero po tych powszechnych („popular vote”).

Na ogół nie wyjaśnia się specyfiki tamtejszego systemu wyborczego, tak odmiennego od tego występującego np. w Polsce. I, generalizując, jest ów system dla przeciętnego polskiego odbiorcy niezrozumiały. Tymczasem według aktualnych doniesień mediów takich jak między innymi CNN, Clinton miała uzyskać nieznacznie – w skali kraju – więcej głosów pochodzących od wyborców w głosowaniu powszechnym (na chwilę obecną, tj. 12.11.2016 r. w godzinach porannych czasu polskiego, podaje się dane o jej ok. 0,5 % przewadze, co miałoby przekładać się na być może nawet ponad pół miliona głosów więcej przy ok. 120 milionach głosujących, przy czym dane te mogą jeszcze ulec pewnym zmianom).[1]

Demokracja amerykańska, uchodząca za jedną z kolebek współczesnej demokracji w ogóle, nie jest tożsama z prostymi „rządami większości”. Opiera się na pewnych rozwiązaniach mających swoje korzenie jeszcze w czasach tzw. Ojców Założycieli. Sama ordynacja wyborcza oraz prawo głosu nie jest – bezpośrednio, proporcjonalne ani w prosty sposób równe. Jako że Stany Zjednoczone są państwem federacyjnym, każdy stan ma swoją określoną liczbę elektorów, która co do zasady przypada wygranemu w nim kandydatowi lub kandydatce. Kierowanie się przy późniejszym głosowaniu przez elektorów stanowych – instrukcjami pochodzącymi z wyborów powszechnych (w danym stanie) jest utrwalone przepisami bądź zwyczajami (rzadko, bo rzadko – zdarzają się od tej zasady wyłomy, pod postacią tzw.

wiarołomnych elektorów). Sama liczba elektorów dla poszczególnych stanów jest nierównomierna i niecałkowicie proporcjonalna wobec liczby ich ludności. I tak, wszystko wskazuje na to, że w ostatnich wyborach więcej głosów – powszechnych i liczonych w liczbach bezwzględnych, nie zaś tych, przewidywanych, elektorskich – zdobyła Hillary Clinton. Jednak to Donald Trump wygrywa – z uwagi na większą liczbę przypadających mu elektorów. Jest to więc prawdopodobna powtórka z przypadku wyborczego z 2000 r. przy rywalizacji Gore’a i Busha Juniora (czwarta taka w historii Stanów Zjednoczonych). Tego typu sytuacje (uzyskanie przewagi głosów elektorskich przy mniejszej liczbie głosów „zwykłych” wyborców) okazują się możliwe przy ogólnie niewielkiej różnicy poparcia w wyborach powszechnych dla konkurujących ze sobą kandydatów. Jak właśnie i tym razem.

Wprawdzie gdzieś w prasie amerykańskiej spekuluje się o możliwym przetarasowaniu („wyłamaniu się”) przewidywanych głosów elektorskich na korzyść Clinton, ale są to w nikłym stopniu prawdopodobne scenariusze (przy znacznej przewadze Trumpa, jeśli chodzi o liczbę przypadających mu z mocy prawa lub zwyczaju elektorów oraz przy ogłoszonej już akceptacji jego przyszłej prezydentury przez prezydenta Obamę i samą kontrkandydatkę).

Oczywiście podnoszą się i takie głosy krytyczne, iż obydwójce występujący w wyborach główni kandydaci są w rzeczywistości dwoma stronami tego samego „medalu” – polityki głównego nurtu. Byli i są związani z tzw. establishmentem, jeśli nawet nie waszyngtońskim (Clinton) to przynajmniej finansowym (Trump, ale także Clinton). Obydwójce jawili się wielu wyborcom jako swego rodzaju „zło konieczne” (trudno stwierdzić – które mniejsze, a które większe). Wygrany, Donald Trump nie jest bynajmniej – jak go często kreowano na potrzeby medialne – „prostodusznym” i „niesfornym wujkiem” z sąsiedztwa ani, jednym z wielu, reprezentantem „zwykłych” Amerykanów. Jest posiadaczem majątku szacowanego – według relacji medialnych –

na blisko 10 miliardów dolarów (!), jednym z najbogatszych ludzi w Stanach i na świecie. Można by rzec, że jest człowiekiem finansjery. Ów prezydent-elekt zyskał w toku kampanii popularność dzięki wielu nie do końca jednoznacznym i, jak chcą niektórzy, populistycznym hasłom przedwyborczym (łączącym elementy typowe dla republikanów, ale też w jakimś stopniu demokratów). Hasłom miłym i biednym, i bogatym. Wśród nich, obok nawoływania do odbudowy infrastruktury czy przemysłu – znalazły się także postulaty „spłaszczenia” progresji podatkowej od dochodu. Trudno stwierdzić, które z tych haseł i w jaki sposób będą praktycznie realizowane. Jednak zapowiadane obniżki podatków dochodowych dla najbogatszych mogą, jak się wydaje, raczej pogłębiać nierówności społeczne występujące w Stanach.

W naturalny sposób pojawiają się tutaj także pytania o bilans korzyści i strat, jakie w wyniku przyszłej prezydentury Trumpa może ewentualnie odnieść Europa i sama Polska. Z jednej strony możliwe jest, że jego deklarowane proputinowskie sympatie doprowadzą do rozprężenia napięcia na linii Zachód – Rosja (ostrze rywalizacji kierując np. przeciwko Chinom). Z drugiej zaś, trudno wykluczyć i taki scenariusz, iż potencjalna współpraca Trumpa i Putina, o ile dojdzie do skutku, może w jakiś sposób zapętlać się na „szyi” państw Europy Środkowo-Wschodniej. Mówi się o niechęci Trumpa wobec międzynarodowych umów handlowych w rodzaju TTIP (w związku z jego krytyką polityki bezcłowej). Ów niewykluczony sprzeciw Trumpa wobec TTIP w kształcie obecnie proponowanym – może wstrzymywać rozrastanie się strefy wpływów amerykańskiego kapitału w Europie. Poza tym, w trakcie kampanii, Trump zapowiadał między innymi wycofywanie się raczej przez Stany i ich armię z dotychczasowego aktywnego „gaszenia pożarów”, jakie wybuchają w różnych miejscach świata – za wyjątkiem ISIL. Paląca pozostaje także kwestia imigrancka. Jednak kampanijne hasła od twardych realiów sprawowania władzy (w zmiennym otoczeniu krajowym i międzynarodowym) – dzieli zwykle daleka droga. Jaka będzie ta wyskakująca z wyborczego pudełka amerykańska

„niespodzianka” – pokaże dopiero nadchodzący czas.

Autorstwo: Paweł Woźniak

Źródło: Racjonalista.pl

Opublikowano na portalu WolneMedia.net na prośbę autora

PRZYPIS

[1] Dane na 12.11.2016 r., w godzinach porannych – za:
<http://edition.cnn.com/election/results/president> (zakładka
„popular vote”).